Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 20 (77) Warszawa, czwartek dnia 19 maja 1938 r. Rok III

Nie wszystko, lecz najważniejsze

Ważną jest rzeczą, by w polityce państwowej dokonać właściwej hierarchizacji zagadnień, wybrać z nich najważniejsze i realizować je w sposób planowy a bezkompromisowy, równając zagadnienia do jednej zasady naczelnej.

Tymczasem jesteśmy świadkami inflacji zagadnień, „zasad naczelnych” i wielu „par” zagadnień, z których każde występuje raz w jednej, raz w drugiej parze.

Dla przykładu przytoczmy, że krążą u nas pomysły „spółdzielni dla młodzieży” („para”: spółdzielczość — młodzież), układania zagadnień gospodarczych nie tylko dokoła osi dozbrojenia, ale i w płaszczyźnie narodowościowej, i w ramach tzw. sprawiedliwości społecznej. Jednym słowem obfitość skojarzeń jest naprawdę zadziwiająca. Jeżeliby ktoś dla realizowania tych zagadnień według tych skojarzeń zechciał zakładać nową administrację państwową, każdy resort musiałby mieć kilkanaście departamentów i ze sto wydziałów, z których każdy miałby tylko kilka „par” zagadnień. Najgorzej, że to nie tylko są rojenia bogatego w zagadnienia, kolizje i skojarzenia układu społecznego, lecz przenikają one prawem programowej osmozy, mody czy asocjacyj — do resortów państwowych, powodując powstawanie w nich referacików, komórek i komóreczek różnego rodzaju oraz inflacji spraw.

Chwyta się z powietrza sprawy czasem najbardziej błahe i stawia się je na piedestał, bo aż głośno od tego w t. zw. opinii publicznej. I naprawdę sprawy te stają się dla wielu widmem i zmorą, jakoby przedsmakiem wizji totalizmu państwowego. Przedsmak ten zupełnie dyskredytuje w oczach wielu *naprawdę totalne koncepcje* planowe, które obywatelowi śnią się w postaci statystyki wiewiórek w powiecie lub zawrotnych sum wydanych na reprezentacyjny balet (nóżki propagujemy, nóżki — w nogach mamy talent).

Uważamy za szkodliwe zarówno pozostawianie odłogów bez planowania państwowego dziedzin kluczowych życia Polski, jak i zbierania przez państwo zbyt wielu zagadnień społecznych, których państwo nie może ogarnąć lub które absorbują zbytnio jego uwagę, godną spraw bardziej zasadniczych i ważniejszych.

I tu należy stwierdzić, że niektóre czynniki społeczne, a zwłaszcza sfery gospodarcze, celują w *podrzucaniu* państwu szeregu błahych a kłopotliwych zagadnień, aby w międzyczasie atakować t. zw. biurokratyzm, a po odwróceniu głównej uwagi państwa od zagadnień kluczowych, podsuwać swe plany i programy, korzystając z braku czasu w administracji na ich przepracowanie.

W wyniku mamy obraz ponownego zetatyzowania życia, przerostu biurokracji i sui generis totalizmu państwowego. Tylko tą zasadniczą rzeczą różni się ten stan od totalizmu, że w totalizmie jest zawsze *planowanie, hierarchia funkcyj państwowych, opanowanie przede wszystkim pozycyj kluczowych,* przed zejściem na szczeble odcinków.

Zasada kluczowości to bodaj jedna z najkardynalniejszych zasad planowej polityki państwa. Państwo, aby niepodzielnie rządzić planowo i według swych wzorców kształtować życie państwowe a nawet i społeczne, powinno zajmować się tylko kluczowymi zagadnieniami. Życie współczesne zarówno gospodarcze, jak kulturalne, wychowanie jak i polityka tak związane są w funkcjonalne systemy, że wystarczy oddziaływać na nie intensywnie kluczowymi elementami, by kształtować je według zamierzonych wzorców.

Waluta, układ finansów, plan inwestycyjny, handel hurtowy, programy nauk, profesorowie wyższych uczelni, radio, film, prasa, wychowanie państwowe — oto kluczowe pozycje, godne układu państwowego. Wszystko inne jest pochodne, wszystko inne znajduje się pod zamkiem, do którego te klucze pasują.

Dla rządu planującego i naprawdę rządzącego krajem, ważną jest rzeczą moment oderwania się od dotychczasowego trybu organizacji funkcyj państwowych. Przejście od liberalizmu i państwa typu dawnego, tradycyjnego, do państwa nowoczesnego, — jeżeli nie przechodzi się przez krew rewolucji i zamachów stanu, — mieści się nie w stopniowym asymilowaniu się państwa z powodzią zagadnień społecznych, lecz w pionierstwie metod realizacji.

To też nie uważamy za właściwą drogę do całościowego ujmowania przez państwo spraw w skali państwowej kluczenie drogą ewolucyjnego i stopniowego *zbierania elementów,* mniej lub bardziej związanych z interesem państwa. W pogoni za pozycjami kluczowymi należy odrzucić ten lub inny odcinek i wcale nim nie interesować się, tym bardziej, że dopiero przez pryzmat kluczowych, opanowanych należycie pozycyj, odcinek

W poprzednim numerze

„ZACZYNU”

W rocznicę 13-go maja. — W trzecią rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego.— Klimat polityczny. —Czechosłowacja a Polska. — Idea i doktryna. — Teorje narodowego socjalizmu. — Forma która czeka na treść. — Rzymskie rozmowy.

ten i jego rola należycie będzie widziana, oceniana i może być włączona w system planowości kluczowej.

Aby przerwać tok abstrakcyjnych wywodów, przytoczymy przykłady. Odcinkowa akcja przysposabiania elementu wiejskiego do straganiarstwa, wymaga nierównie większego wysiłku niż przysposabiania ludności miejskiej. A i w ogóle powstaje pytanie, czy potrzebne będą za lat 5 stragany. Czy nie da się zorganizować zamiast straganów bardziej sprężystych i bardziej nowoczesnych form handlu, czy nie zastąpić je spółdzielniami? Czy ludzie na straganiarstwo nastawieni, nie zostaną za pięć lat niepotrzebnymi wykolejeńcami? A przecież straganiarstwem zajmują się nie tylko zainteresowani bezpośrednio obywatele, łoży na to pieniądze i państwo.

I znów jeszcze przykład. Państwo zajmuje się t. zw. szlachtą zagrodową w różnych częściach kraju, uważając ją za element i narzędzie t. zw. rewindykacji. Czy z punktu widzenia państwowego rewindykację może intensywnie przeprowadzić chłop nawet z herbem, czy raczej potrzeba do tego inteligenta bez różnicy, czy jest on „szlachcicem", czy wyszedł z chłopów, czy z robotników. Czy w ogóle panowanie państwa polskiego nad terenami, zamieszkałymi przez mniejszości etniczne winno iść drogą rewindykacji?

Te zagadnienia mogą być prawidłowo ujęte tylko przez pryzmat kluczowych pozycyj i na tle ogólnych wizyj przyszłości. Teraz są one partyzanckimi wypadami pod egidą niewychowanego państwowo społeczeństwa.

W dziwny sposób potrafi się u nas przeprowadzać łączenie najbłahszych spraw z wielkimi. Od baletu reprezentacyjnego, przez propagandę polskości zagranicą ciągnie się linię niemal... do obronności państwa. W rezultacie drepczemy na miejscu i ani nie mamy czasu na porządne wychowanie państwowe, ani na szeroki a zasadniczy plan gospodarczy. Inicjatywa społeczna, interesy grup, programowych indywidualistów, zapaleńców idei fixe kwitną i udzielają się aparatowi państwowemu.

Może to — historycznie biorąc — swego rodzaju serwitut zbliżenia się władz państwowych do opozycji drogą wyrywania jej problemów, bezprogramowych a głośnych, bez zasadniczych konstrukcyj a pobudzających wyobraźnię. Korzyści z tego małe, a wciąga się państwo w wir mozaikowego układu społecznego.

Zasadnicze sprawy państwowe są proste. Należy dla ścisłości i uchwytności dążyć do coraz większego ich upraszczania, naturalnie nie wpadając w prostactwo. Polityka zagraniczna, sprawy sił zbrojnych, gospodarka, wychowanie — oto zręby planowości państwowej. I należy zaczynać od zrębów.

Zagadnienie to wymaga podstawowych teorii do startu. Jakież są te teorie. Można je w przybliżeniu wymienić.

Czysta polityka i dreptanie dokoła problemu zlepków programowych, wektorów i przeciętnych powszechnego myślenia politycznego partii i kierunków politycznych, trzymanie się zasady równowagi politycznej pomiędzy Scyllą i Charybdą (i Bogu świeczkę i diabłu ogarek) — to zasadnicza przyczyna inflacji programowej. Polityka państwowa nie powinna poddawać się temu inflacyjnemu nurtowi.

Druga teoria. Wziąć jedno zagadnienie, powiedzmy gospodarcze, może najbardziej mozaikowo traktowane przez społeczne kierunki programowe. Po ułożeniu planu zacząć realizowanie go. Okaże się, że z zagadnienia tego można strząsnąć wszystkie naleciałości programowe, społeczne i niepaństwowe, a więc:

1) propagowany przez prawicę gospodarczą automatyzm i liberalizm, propagowaną rentowność (trójca: rentowność — uprzemysłowienie — obronność państwa!), jako jedyny kierunek naszego rozwoju;

2) przez wchłonięcie w cykl inwestycyj i zatrudnienie wielkiej liczby bezrobotnych, osłabić mit o sprawiedliwości społecznej;

3) wykazać, że sprawy straganów są nieistotne, że naczelna zasada w gospodarce nie może być narodowościowa, lecz gospodarcza, bo inaczej musielibyśmy podwoić budżet dla samego wychowania stanu trzeciego i udziesięciokrotnić kredyty bankowe do „stworzenia" „narodowych" kapitalistów;

4) podkreślić, że żywiołowy pęd do ślepych zaułków w rozwiązywaniu zagadnień gospodarczych, jak do emigracji — bez możliwości międzynarodowych, jak do urbanizacji bez ucywilizowania wsi, jest absurdem;

5) wykazać zwolennikom kapitału zagranicznego, że jego koncesje i nabyte prawa, naruszone dla dobra realizacji planu gospodarczego, nie mogą być traktowane łącznie z polityką zagraniczną, jako pozycje polityczne, jako powód ewentualnych zatargów dyplomatycznych;

6) dowieść, że interwencjonizm nie daje pożądanych korzyści, ani dla państwa, ani dla całokształtu życia gospodarczego prywatnego, że plan państwowy korzystny jest dla rozwoju każdego typu przedsiębiorczości;

7) dowieść, że odpowiednie reformy walutowe i finansowe, zakres zagadnień uważanych u nas za tabu, powiększają ogólny dochód społeczny i środki państwowe, dając uruchomienie uśpionym siłom gospodarczym (wszak dwa dni przed wprowadzeniem ograniczeń dewizowych, uważano je za barbarzyństwo i coś wręcz niebezpiecznego, godzącego w „rzeczywistą rzeczywistość" a każdego ich zwolennika uważano za faszystę i niemal komunistę, w dzień zaś po ich wprowadzeniu, uznano je za „jedyną realną politykę").

I wreszcie, gdy ten przykład planowej gospodarki nauczy społeczeństwo innego stylu życia i myślenia gospodarczego, można będzie analogiczne państwowe stawianie spraw przeprowadzić w zakresie innych kluczowych zagadnień.

Wyobrazić sobie można na tle podobnej realizacji całkowite oderwanie państwa od spraw błahych, gdyż nie będzie już pomostu do społecznikowskiego traktowania spraw państwowych.

Tu pewna analogia. Ze względu na specyficzność układu organizacji, funkcyj, znaczenia armii, nikt nie próbował u nas dawać rady jej kierownikom, bo armia jest tak nieprzetłumaczalną na stosunki społeczne organizacją, że naprawdę trudno było dawać te rady. (Ostatnio tylko z niskich pobudek wychodząc, bo w grze politycznej przeciwko formom totalistycznym (huzia na Junaków!), próbował na ten temat pisać Cat-Mackiewicz, zresztą bezskutecznie).

Analogicznie do tego, tam gdzie wprowadza się plan państwowy w kluczowych pozycjach, cichną społecznikowskie nawoływania, narzucania, powstaje zaskoczenie nowością, no i skutkami wielkich kampanii planowych.

W takich układach realizacyjnych trudno będzie stragany, balety, szlachtę zagrodową i rentowność łączyć z obronnością państwa. I niepotrzebnym to będzie, bo kluczowe pozycje dadzą wystarczający podkład do zwiększenia sił obronnych. (77)

OD ADMINISTRACJI.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW

Ponieważ stwierdziliśmy na podstawie listów, że wielu z SZ. Prenumeratorów kompletuje, a nawet oprawia komplety „Zaczynu", postanowiliśmy nadsyłać Sz. Prenumeratorom gratis brakujące do kompletu n-ry pisma; o ile te nie są wyczerpane i pod warunkiem, że należą one do okresu prenumeraty opłaconej przez Sz. Prenumeratora. Liczba żądanych n-rów nie może przekraczać 4-rech.

Równocześnie komunikujemy, że dla Prenumeratorów, którzy nie prenumerują pisma od początku wydawnictwa, wyznaczamy zniżkę 50% za dokompletowanie n-rów od początku.

Niewłaściwe kryteria

W ostatnim numerze „Przełomu” zwróciliśmy uwagę na artykuł p. t. „Walka na dwóch frontach” pióra p. Bolesława Piaseckiego, wodza „bepistów”, przywódcy grupy narodowo-radykalnej. Temu kto zna publicystykę tego obozu artykuł ten nie przynosi nic nowego, niemniej jednak rozpatrzmy się w tym tutaj ze względu na to, że autor zajmuje w hierarchii O. N. R. stanowisko szczytowe.

A więc: walka na dwu frontach. Bezpośrednim wrogiem jest „fołksfront”. Pan B. P. uważa, że:

„Rzucona i urzeczywistniona przez nas idea dokonania Przełomu Narodowego w Polsce zmobilizowała wrogie siły do najbardziej wytężonej akcji. Zrozumiałe i proste jest tutaj działanie masonerii, żydów, komunistów, obcych agentur, ze wszystkimi przydomkami.”

Zdanie to budzi odrazu pewne wątpliwości w czytelniku, dla którego p. B. P. nie jest wodzem... Dalecy jesteśmy od wydziwiania idei Przełomu Narodowego, ale wiemy, że została rzucona i że ma być dokonana; o jakimkolwiek „urzeczywistnieniu” jej nie wiemy... Nie czepiamy się stylu, ale urzeczywistnienie idei dokonania czegoś co jeszcze nie jest dokonane może być brane tylko w rachubę, może się stać przedmiotem przewidywania — natomiast faktem realnym nie jest... Grupa narodowo-radykalna p. Piaseckiego wywoływała wypadki, nie stworzyła dotąd wydarzenia, a cóż dopiero mówić o wydarzeniu przełomowym. Pisaliśmy nie raz o tym, że u nas wypadki gonią wypadki, a nic z tego nie wynika, podobnie jak nic nie znaczą nigdy nieprzerywające się i najtrwalsze taśmy ruchome plotek wszelkiego rodzaju. Rozumiemy dobrze, że p. B. P. przeciwstawia swojej grupie „fołksfront”, ale mobilizacja tego frontu w jej zasadniczych członach jest z pewnością starsza od O. N. R. Np. „obce agentury”. Właściwie mówiąc jest to termin Józefa Piłsudskiego, który na Zjeździe Legionistów w Kielcach ostrzegał przed działaniem obcych agentur. Są one skierowane i działają w pierwszym rzędzie i głównie przeciw państwu. Komuniści napewno nie zmobilizowali się dopiero po rzuceniu przez p. B. P. idei przełomu narodowego, by ją sparaliżować i przełom narodowo - radykalny uniemożliwić. Gdy p. B. P. twierdzi, że: „Jest jednak rzeczą wyraźną, iż fołksfront i obce agentury są tylko wynikiem źródła siły walki z ideą narodowo - radykalną” — to znowu nie zwracając uwagi na styl — uważamy, że nie należy przesadzać. Taki przeciwnik jak „fołksfront” najzupełniej wystarczyć powinien, przynajmniej na początek, grupie p. Piaseckiego... Każdy inny wróg poza „fołksfrontem” należeć chyba będzie do „frontu” innego, tego właśnie, który p. B. P. zalicza do historycznych wad charakteru polskiego.

Dodajmy, że o ile dobrze zrozumieliśmy myśl p. B. P., podział ideowo - polityczny na obóz Przełomu Narodowego i „fołksfront” („wola zastąpienia tym podziałem bezideowych, formalno historycznych przegród partyjnych”) nie jest oceną sytuacji, ale celem, który będzie osiągnięty działaniem. Wynikałoby z tego, że sposób rozumowania p. B. P. jest inny niż ten, który jako wypróbowany, dawał i daje nie najgorsze wyniki. Wydaje się nam, że najpierw należy ocenić położenie (sytuację). Dobra analiza położenia może zrodzić dobrą myśl przewodnią działania... Dobre wykonanie myśli przewodniej przez odpowiednie siły — jest właśnie działaniem... Jeżeli więc p. B. P. zamierza osiągnąć podział ideowo-polityczny przez działanie może narazić je na szwank nie uwzględniając tego, co się kryje w nierozpoznanym położeniu, czyli w rzeczywistości. I jeszcze jedno. Gdy się pragnie działać (a działa się zawsze nie tylko samą wolą, lecz i siłą, będącą narzędziem woli), najlepiej jest jak najmniej o działaniu mówić i pisać. Linia podziału na „fołksfront” i O. N. R. jest właściwie potrzebna p. B. P., nieodzownie potrzebna. Celem bowiem jego nie jest agitacyjny podział ideowo - polityczny, lecz zniszczenie „fołksfrontu”, zniszczenie przez akcję. Otóż tego się nie da dokonać bez oceny sytuacji, choćby się uważało inaczej.

Znać jednak w artykule p. B. P. wielką dowolność w przedstawianiu rzeczywistości politycznej. Pępkiem świata polskiego wydaje mu się obóz Przełomu Narodowego, na który dybie wszystko to, co ten obóz umieszcza w „fołksfroncie” i co jest wadami charakteru polskiego... W ten sposób odpada to wszystko, co się nie da zawrzeć ani w „fołksfroncie” ani w wadach i spaczeniach charakteru polskiego...

Istnieje np. u nas „kwestia ukraińska”... Nie można jej, jak kwestii żydowskiej, związać z „fołksfrontem”, zmobilizowanym przeciw akcji p. B. P. i nie można jej sprząc z wadami charakteru polskiego... „Fołksfront” — to wróg bezpośredni. Na drugim froncie toczy się walka grupy narodowo-radykalnej o powstanie wielkiego Obozu Przełomu Narodowego. Posiada więc p. B. Piasecki:

„Przeciwnikiem są tu historyczne wady charakteru narodowego. Walka idei narodowo - radykalnej z tymi wadami przy tworzeniu Obozu Przełomu Narodowego, sprowadza się do walki o typ człowieka, który przyszłość Polski będzie budował i do walki o typ przemian, które przyszłość Polski stworzą.

Najbardziej oczywistymi kandydatami na członków Obozu Przełomu Narodowego są Polacy niezwiązani organizacyjnie z fołksfrontem. Polacy ci są bądź zupełnie bierni politycznie, bądź zgrupowani w nieprzeniknięte dotąd penetracją fołksfrontu części historycznych formacyj ideowych narodowo - demokratycznych, ludowych, niepodległościowych. Ci Polacy — kandydaci na członków Obozu Przełomu Narodowego, prowadzą, jak twierdzą, czy to w tych formacjach, czy to indywidualnie walkę o narodowy charakter przyszłej Polski. Walka ta, zdawaćby się mogło, powinna już dawno zjednoczyć ich w działaniu z siłami narodowo-radykalnymi. Niestety jednak jest to tylko walka na niby.”

Oto obrazek jakiejś ślepej ulicy lub marsz po obwodzie koła, co przyprawia o zawrót głowy. Dezercja ze stronnictwa narodowego, ludowego i przejście „niepodległościowców” ma zasilić siły narodowo-radykalne... Stwierdźmy, że teoretycznie — może, ale nie musi zasilić. Pan B. P. o tym wie... Nie chce więc przy ślepej ulicy czekać, nie chce czekać w biurze werbunkowym dla odbieżeńców, ani myśli maszerować po obwodzie koła rzeczywistości politycznej, gdzie wszyscy ogromnie się śpiesząc, drepcą nogami stojąc na miejscu, bo Polska nie ma czasu czekać. Pan B. P. macha ręką i stawia na nowy typ Polaka. Nie jest to pomysł nowy, ale nie o nowość chodzi, lecz o słuszność. Założenie teoretyczne p. B. P. jest słuszne. Ale w takim razie p. B. P. jest w gruncie rzeczy ewolucjonistą — nie rewolucjonistą. Wiele rzeczy w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej może p. B. P. (i każdemu innemu, kto z odmiennymi założeniami ideowymi będzie liczył na nowy typ Polaka) pomóc ale i dużo może przeszkodzić. Nowy typ Polaka musi być wychowany — nie zaagitowany. Tylko zaagitowani stanowią doskonały materiał na dezerterów. Na wychowanie zaś trzeba mieć czas. Skoro już o tym wiedzieli np. Jan Zamoyski, ks. Konarski i Hugo Kołłątaj nie należy przypuszczać, aby o tym nie wiedział p. B. Piasecki. Ale cóż z tego, że wie... Gdy mówi o nowym typie Polaka, mówi jak na wiecu... Paraduje na szczudłach frazeologii. I to jest nawet dziwne skoro się zważy, że p. B. P. ma pełną świadomość tego, że chodzi o „bezkompromisową przebudowę” — nie zaś o wołanie o poszczególne reformy co jest rzeczywiście rzeczą u nas powszechną i codzienną. Jakże ma wyglądać „przebudowane” wychowanie nowego Polaka? Cóż z tego, że p. B. Piasecki obdarza pięknymi cechami nowego Polaka, gdy tysiące młodych Polaków wychowuje się ciągle źle... Jest się nad czym zastanowić...

Być może, że jeszcze powrócimy do nowego typu Polaka według p. Piaseckiego. Ten nowy typ stanowi pewnego rodzaju amalgamat (nieugięta wola wielkości, twórcza postawa względem życia, pogłębione pojęcie szczęścia osobistego, uznawanie zasadniczych praw moralnych i narodowych jako dogmatów, konsekwencja w walce), którego składniki warto zbadać, nie tykając frazeologii. Grupa narodowo - radykalna p. Piaseckiego zdołała już bardzo wiele wydrukować. W teoretycznych swoich rozważaniach zwalcza oportunizm (i słusznie), ale nigdy nie rozważała twórczego kompromisu jako działania politycznego. Gdy grupa Z. Stahla (ruch narodowo - państwowy) zawsze liczy się z racją stanu — „bepiści” nie mają skłonności rozważania tej racji. Słusznie stwierdził kiedyś pułkownik I. Matuszewski, rozważając działalność Wielkiego Realisty, że kryterium siły, kryterium rozwoju i

kryterium rzeczywistości, razem sprzężone dają rację stanu. Pan B. P. z całą swą grupą zawsze zastępuje siłę — „wolą", „wielkością", rozwój — fanatyzmem politycznym, rzeczywistość — „nowym typem Polaka"... Pan B. P. wraz z lepszymi publicystami swej grupy zdradzają nie raz realizm; gdyż uznają zasadę prymatu spraw ogólno narodowych („konieczności ogólno - narodowe" — jak pisze p. B. P.), ale mają fałszywe kryteria. I dlatego, „gdzieś gwałtem bicze z piasku kręcą licząc, że bić nimi będą, aż ziemia zadudni"... Wyniknie z tego jeden czy drugi wypadek, z którego korzyść mieć będą poławiacze dziesięciogroszówek oceniający po swojemu w praseczce wypadki i wypadeczki. (88)

Tego nie da się ominąć

Brak trwałych osiągnięć w zakresie wpływu na kształtowanie psychiki wykwalifikowanych pracowników umysłowych stanowi poważną przeszkodę, opóźniającą konsolidację i wzrost znaczenia państwowego ruchu planistycznego.

Dzisiaj w okresie już nie rozkwitu, ale stopniowego zaniku tak zwanej „megalomanii młodzieżowej" truizmem wydaje się podkreślanie roli wychowania społecznego dla normalnego rozwoju społeczeństwa. Niestety jest inaczej. Zmęczeni kilkuletnią wrzaskliwą propagandą, zmierzamy dziś powoli do złudnego przeświadczenia, że wychowanie jest procesem niejako automatycznym, a tymczasem dwukrotnej zmianie poglądów nie towarzyszą trwałe zmiany w zakresie rzeczywiście osiąganych wyników wychowawczych. Nie widać ich przynajmniej wśród młodzieży akademickiej.

Dalecy jesteśmy od przywiązywania do studiów wyższych jakiegoś nieomal magicznego posłannictwa do kierowania życiem zbiorowym. Jednakże doświadczenie wskazuje, że z tego właśnie środowiska wywodzi się znakomita większość warstwy kierującej każdym normalnie rozwijającym się społeczeństwem. Przekonani o czysto roboczym charakterze tego sądu, twierdzimy jednak, że styl wychowawczy szkół akademickich odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu się potencjału rozwojowego społeczeństwa. Trwałość tego wpływu wzmaga się przez dodatkową okoliczność, że okres studiów wyższych zbiega się z okresem ostatecznego dojrzewania osobowości i utrwalania się jej stosunku do życia zbiorowego.

Praktycznie biorąc, całe wyższe szkolnictwo jest dziś nastrojone niechętnie wobec ruchu państwowego. Opanowane przez grupy hołdujące przestarzałemu liberalizmowi stanowią one obok t. zw. „sfer gospodarczych" jedną z najsilniejszych podpór ginącego świata zmowy i anarchii. Należy przyznać, że z punktu widzenia tych sfer praca na wyższych uczelniach daje wyniki dodatnie. Przeciętny absolwent szkoły wyższej zostaje przepojony kultem starych metod rządzenia i gospodarowania. Jakkolwiek siła słuszności ruchu państwowego w znacznej mierze przekształca psychikę takiego człowieka w okresie wykonywania pracy zawodowej, to jednak proces przemiany napotyka na wiele oporów, które nawet w wypadku pozornie całkowitej zmiany przekonań, mogą pozostawić podświadomą niechęć do idei państwa dynamicznego. U natur słabych: specjalnie wrażliwych proces łamania się wyniesionych ze szkoły przekonań z oddziaływaniem rzeczywistości może spowodować nawet zupełne załamanie się.

Jaskrawym przykładem szkodliwego, wręcz demoralizującego wpływu dzisiejszego wychowania akademickiego mogą być dzieje znanego młodego ekonomisty, przzodownika walki z etatyzmem. Wychowany w nacjonalistycznym oenerowskim środowisku, młody prawnik dostaje pracę w pewnej instytucji państwowej, gdzie może ogarnąć całość gospodarki państwowej. Poznanie rzeczywistych rozmiarów udziału państwa w życiu gospodarczym podniecca wpojoną na wyższej uczelni obawę przed „etatyzmem". Istniejące rzeczywiście niedomagania przedsiębiorstw państwowych rozdymają tę obawę i niechęć do takich rozmiarów, że zamiast twórczej walki o naprawę błędów następuje załamanie się psychiczne i nagła zmiana frontu.

Młody polski nocjonalista przerzuca się w służbę różnych nieochrzczonych Niemców i Francuzów. Jako pracownik związku przemysłowego publikuje szereg prac badawczych nad stanem gospodarki państwowej. Pierwsze z nich pomimo zasadniczo błędnej koncepcji i licznych błędów rzeczowych: formalnych nacechowane są niewątpliwym talentem. Stanowią też one jedną z ważniejszych podstaw antyetatystycznej propagandy „lewiatana". Atmosfera psychiczna panująca w tym środowisku okazała się jednak zabójczą. Następuje szybki upadek poziomu publikacji. Ostatnio wydana praca tego autora o koncernie państwowym świadczy już wręcz o degeneracji talentu. Uderza w niej zwłaszcza dobór bzdurnych założeń, dostosowanych zapewne do wyimaginowanej psychiki czytelnika; założeń, które w ustach prawnika i ekonomisty zamieniają publicystykę w zwyczajne krętactwo.

Brak podstaw moralnych do zwalania winy na chciwość czy korupcję. Obowiązek lojalności nakazuje doszukiwać się idealistycznych pobudek działalności przeciwnika. Pobieżna nawet znajomość psychiki pokolenia daje bardzo wysoki stopień prawdopodobieństwa, że odpowiedzialność za załamanie wybitnego talentu obciąża wyższe uczelnie: rozbieżność jej wychowania z rzeczywistym kierunkiem rozwoju państwa.

W „Zaczynie" podkreślano już niejednokrotnie rażące wady kształcenia akademickiego. Przeprowadzano też wiele razy analizę tej sprawy z punktu widzenia wolności i niezależności nauki. Dość wspomnieć chociażby przytaczany przykład profesora prawa konstytucyjnego, który w swych wykładach nie uwzględniał konstytucji obecnie w Polsce obowiązującej. Nie inaczej przedstawia się stosunek wyższych uczelni do zagadnień ekonomicznych. Oficjalna deklaracja świata profesorskiego o obronności państwa idzie w parze z wpajaniem wstrętu do silnej i zwartej organizacji państwowej, będącej przecież podstawą obronności. Ładowanie młodych głów liberalizmem w kraju, gdzie liberalizm nie ma żadnych szans powodzenia jest z uwagi na skutki akcją wręcz antypaństwową, której nie mogą usprawiedliwić najszlachetniejsze nawet pobudki ani też puste frazesy o bezwzględnej wolności nauki.

Utrwaliło się już przekonanie, że żadna pseudonaukowa moda czy samowola nie może górować nad realnymi potrzebami wychowawczymi państwa. Teoretycznemu twierdzeniu nie towarzyszą jednak osiągnięcia praktyczne. Jedyna wielka próba podporządkowania szkolnictwa wyższego koniecznościom państwowym załamała się przy realizacji. Również nieudane próby szeregu reform, obejmujących fragmenty zagadnienia napotkały na tak silne opory, że pojawiła się tendencja ominięcia trudności realizacyjnych drogą tworzenia ośrodków wychowawczych, równoległych do szkolnictwa akademickiego.

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że monopol szkół akademickich musi być załamany, to pozostaje jednak niezbite przekonanie, że w dzisiejszych warunkach akademie muszą pozostać głównymi ośrodkami szkolenia i wychowywania wykwalifikowanych pracowników umysłowych. Muszą nimi pozostać zarówno ze względu na siłę bezwładności, jaką przedstawia ogromny aparat, jak i z uwagi na to, że zawiść wynikająca z przeświadczenia o nieuchronnej zagładzie może na długo zatruć życie publiczne.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nie da się dzisiaj ominąć trudności wynikających z forsowania przeobrażeń wewnętrznych szkolnictwa akademickiego. Okolicznością zachęcającą do wznowienia wysiłków nad ich pokonaniem jest wyraźny zanik tych sił politycznych, które dotychczas umiały się skutecznie przeciwstawiać wszelkim próbom wprowadzania reform. Nie wydaje się dziś np. możliwą dywersja, która przed kilku laty ostrze walki o nowe oblicze szkół akademickich skierowała od świata profesorskiego ku młodzieży.

Z pośród odmiennych elementów wychowawcy, wychowanka i metod wychowania, osobość wychowawcy odgrywa najbardziej doniosłą rolę. Uwzględnienie tego elementu w realizowanej od tylu lat reformie jest

(Dokończenie na str. 5-ej).

Prof dr. Leopold Caro

Teorie Narodowego Socjalizmu

(ciąg dalszy)

Jedną jest prawo do pracy wraz z sumą dokonanych przez jednostkę czynów i odpowiednio pojmowanym prawem własności prywatnej — drugą taka organizacja gospodarstwa, by ono w pokoju i wojnie stało się odporne wobec nieprzyjaciół. Emigracja wsiąkała w cudze narody, którym przynosiła więcej korzyści, niż narodowi własnemu; eksport towarów przemysłowych w zamian za dowóz surowców z zagranicy jest niepewny, zależy bowiem od dobrej woli państw dowożących, które niejednokrotnie otrzymawszy maszyny stwarzają u siebie przemysł własny i mogą niebawem zaprzestać dalszego dowozu wyrobów przemysłowych; ograniczenie lub wstrzymanie własnej płodności byłoby równoznaczne z brakiem woli do własnego życia; pozostaje tedy tylko droga ostatnia: wytwarzanie w kraju w granicach możności wszystkiego, czego dany naród potrzebuje.

Liberalizm gospodarczy sądził, że obok pracy i przyrody także i kapitał tworzy źródło i fundament gospodarstwa. Tak nie jest. Skoro naród może sam zaspokoić najważniejsze swe potrzeby: pożywienia, ubrania, mieszkania a wzamian za wytwory swej pracy potrzebne innym narodom może uzyskać to, czego mu jeszcze do życia nie dostaje, okazuje się, że gospodarstwo tworzy wyłącznie — obok przyrody — praca, a kapitał nie jest tu potrzebny. Gospodarstwo jest w takich państwach problemem organizacji pracy i niczym więcej. Wynika stąd, że dowóz kapitałów zagranicznych dla sanacji gospodarstwa własnego nie jest potrzebny. „Naród niemiecki nie chciał czekać, aż mu kapitał międzynarodowy dostarczy pracy przy pomocy nowych inwestycyj lub nowych zleceń. Wyzwolił się w ten sposób z przeznaczonej mu roli narodu robotników, której nieodzowność wykazywano nam tak samo, jak robotnikowi udowadniał jego zależność od kapitału tak kapitalizm jak i marxizm" [1]).

Prawo do pracy należało zrealizować nie tylko ze względów stycznych, ale i ze względu na naród, któremu zapewnia przyszłość jedynie opieka nad każdym pracującym. Ale nie w formie upaństwowienia produkcji i podziału dochodu społecznego między uczestników, jak zalecał marxizm, gdyż nie byłoby to w zgodzie z najgłębszą podnietą wytwórczości, którą stanowi wolność i pragnienie własności indywidualnej. A tak samo nie w formie powrotu do instytucyj cechowych średniowiecza, co, zapewniając jednostkom dobrobyt, wykluczałoby wykonanie dzieł ponad przeciętną miarę i tłumiłoby przedsiębiorczość. I również nie w formie usuwania maszyn i przeszkadzania postępom techniki w produkcji, owszem, z ich utrzymaniem, byle bez naruszenia prawa do pracy dla wszystkich.

Prawo do pracy to prawo *każdego* człowieka do żądania od państwa pracy za wynagrodzeniem i to każdego czasu. Ale nie należy tego prawa utożsamiać z prawem do utrzymania przez państwo; póki bowiem człowiek ma możność *zapracowania* na swe utrzymanie, nie może go się domagać od innych. Nikt natomiast nie może domagać się pracy w *pewnej* miejscowości lub *w pewnym* warsztacie pracy; przydziału dokonywa państwo na całej przestrzeni jego rządu podlegającej.

Z chwilą nastania prawa do pracy, wartość jej przestaje zależeć od przypadku i spekulacji. Nie rozstrzyga o niej zmienna koniunktura, ale powszechny popyt za człowiekiem pracy. Wskutek tego płace wzrosną, zapewniając każdemu minimum egzystencji dla niego i jego rodziny a ustaną na zawsze wahania koniunktury, dopuszczające dotąd rozwój produkcji, a równocześnie z nim, nędzę bezrobotnych mas.

Ale prawo do pracy to jeszcze nie wszystko. Poza tym nieodzownym jest jeszcze współzawodnictwo w pewnej formie walki życiowej, dającej z konieczności jednym zwycięstwo, innym klęskę. Walka ta jest cechą samego życia i dlatego bez niej obejść się nie można. Podkreślają jej dobre strony jedni, przyznają jej ujemny wpływ na charakter ludzki drudzy. I jedno i drugie jest prawdą. Wolna konkurencja przedstawi się w różnych formach zależnie od okoliczności, *kto* i *jak* konkuruje.

Ludzie byli zawsze i są nierówni — muszą więc mieć pewną podnietę twórczości i swobodę działania. Społeczeństwo korzysta z owoców pracy jednostek, istnieje więc ścisły związek między jednostką a społeczeństwem. W interesie publicznym jest, żeby każdy zajmował to stanowisko, do którego jest w najwyższym stopniu powołany.

Tylko w drodze współzawodnictwa tworzona elita przynieść może ogółowi największe korzyści. Ale pod warunkiem, że to współzawodnictwo *skrępowane* będzie wolą w kierunku *postulatów etyki* i spełnienia programu narodowego socjalizmu. Taka konkurencja gospodarcza wymaga istnienia pewnych przepisów targowych. Istniały one w miastach wieków średnich i dbały o dobro kupujących, których chroniły przeciw lichej jakości towarów, niesłowności rzemieślników i śrubowaniu przez nich cen, odpowiednimi wymierzanymi im karami. Póki to zadanie spełniały, były pożyteczne.

Idzie o stworzenie takich przepisów dotyczących obrotu, któreby nie faworyzowały jednostek lub pewnych grup, jak to ma miejsce w kartelach i syndykatach, lecz dążyły do tego, by służyć całemu narodowi, by uszlachetnić funkcje wytwórców i wpoić w nich przekonanie o spełnianiu pewnej ogólnie pożytecznej misji społecznej. Da się to osiągnąć przez utrzymanie zasady własności prywatnej przy pomocy:

1) zwalczania nieuczciwej konkurencji, połączonej ze szkodą robotnika, skarbu państwa, wierzycieli prywatnych czy instytucyj ubezpieczeń socjalnych,

2) zaprowadzenia a względnie utrzymania stałych taryf dla przedmiotów *koniecznej i powszechnej potrzeby* np. chleba, taryf kolejowych dla przewozu osób i towarów itd.,

3) przeprowadzenia zasady, że wszyscy muszą być traktowani na równej stopie a zapewnienie jednostkom korzyści monopolicznych musi być wykluczone.

Pojęcie dzisiejszego przedsiębiorstwa nie pokrywa się z pojęciem dostarczyciela pracy dla robotnika ani kapitału dla przedsiębiorstwa. Przedsiębiorca to przede wszystkim ten, który dzięki swym osobistym przymiotom wytwarza nowe wartości i dzięki nim dokonywa czynów społecznie pożytecznych. Ale musi pamiętać o tym, że los jego nie da się odłączyć od losu całego narodu i od losu jego towarzyszy pracy tj. robotników. Przyszłość jego zależna jest od opieki, jaką mu winno jest państwo.

Z drugiej strony państwo samo nie może się wyrzec wogóle funkcji czynnego brania udziału w gospodarstwie i występowania w danym razie w charakterze konkurenta prywatnego przedsiębiorcy. Czy w danym wypadku tak postąpi, o tym rozstrzygać winien wzgląd, jaką drogą państwo w pełniejszej mierze osiągnie wytknięte sobie wielkie zadanie. Jeżeli nie podoła im jednostka, podjąć się ich musi państwo.

Gospodarka państwowa zaczęła się wszędzie od zaspokojenia potrzeb wojska, możliwie jak *najtaniej* i w kraju *własnym*. Dlatego powstawały w Prusiech naprzód państwowe fabryki sukna, państwowe przędzalnie; państwowe huty żelazne, państwowe doki i państwowe banki a dopiero po tym nastały prywatne. Także i podczas wojny światowej państwo było zmuszone urządzić własne fabryki azotu i własne zakłady elektryczne, bo przedsiębiorcy prywatni nie chcieli się tego podjąć. Musiało nawet budować domy mieszkalne i fabryki ortopedyczne. Aż do ostatnich czasów (1929 — 1936) państwo musiało brać na siebie koszt 64.7 — 69% inwestycyj a tylko koszt reszty pokrył kapitał prywatny.

Nadto na państwie ciąży obowiązek samodzielnej gospodarki w pewnych wypadkach. Odnosi się to przede wszystkim do cen zboża. Fryderyk II zakupywał w XVIII w. do magazynów państwowych zboże w czasie, gdy cena spadała a w chwili nieurodzaju i związanego z nim wzrostu cen zboże sprzedawał. W ten sposób nie dopuszczał do spekulatywnych zwyżek i zniżek i utrzymywał ceny stale na uczciwym poziomie. Ta sama myśl przewodnia przyświecała państwu przy zakładaniu instytucyj dla kredytu hipotecznego czy obrotowego, asekuracji na wypadek ognia itd. Powinne istnieć obok siebie zakłady gospodarcze, należące do państwa i do osób prywatnych. W ten sposób służy się obu donioslym celom: najintensywniejszej produkcji i interesowi publicznemu i państwo może poprzestać na upaństwowieniu tylko tych gałęzi produkcji ogółowi potrzebnych, na które prywatna przedsiębiorczość nie może się zdobyć. Poza tym państwo winno zakładać przedsiębiorstwa wzorowe, na których mogłaby się uczyć inicjatywa prywatna.

Na punkcie własności prywatnej w narodowym socjaliźmie Hunke przypomina słowa wodza z 13 kwietnia 1928, w których tenże stwierdza, że ziemia nabyta w sposób niezgodny z prawem *(unrechtmässig)* lub nie zarządzana w duchu pierwszeństwa dobra publicznego może być odebraną właścicielowi i to *bez odszkodowania*.

W marcu 1930 pojawiło się obwieszczenie stronnictwa o stanowisku jego wobec właścia-

[1]) *Bernhard Köhler, Das Rech auf Arbeit als Wirtschaftsprinzip*, Berlin, 1934.

(dokończenie ze str. 4-ej)

niezbędnym warunkiem jej powodzenia. I dlatego oprócz bezpośredniego oddziaływania na młodzież wbrew jej oficjalnym i naturalnym wychowawcom musi być zastosowana metoda wywoływania głębokich i trwałych przemian w zespole wychowawców. Muszą być w tym celu zużytkowane harmonijnie wszystkie możliwości potężniejącego ruchu państwowego. Trudności związanych z pokonaniem oporów starego świata liberalizmu napewno nie da się ominąć. I dlatego muszą one być pokonane.

(100)

nina niemieckiego, w którym powiedziano m. in.: „ad 3. Ziemię nabytą zgodnie z prawem *(rechtmässig)* przez niemieckich członków narodu uznaje się za własność dziedziczną. Własność ta atoli uzależniona jest od zobowiązania użytkowania ziemi dla dobra *całego* narodu. Ziemia nie może być przedmiotem spekulacyj pieniężnych i nie może przynosić właścicielowi dochodu bez pracy. Ziemię nabywać będzie mógł w przyszłości ten tylko, kto chce na niej sam gospodarować. Przy każdej sprzedaży ziemi państwo ma prawo pierwokupna".

„ad 7. Państwo ma za odpowiednim odszkodowaniem prawo wywłaszczenia a) ziemi nie będącej własnością członków narodu niemieckiego, b) ziemi nie służącej zdaniem właściwego sądu zawodowego zaspokojeniu potrzeb narodu wskutek nieodpowiedzialnej złej gospodarki właściciela, c) części większego majątku ziemskiego, nie zarządzanego przez samych właścicieli dla osiedlenia na nich włościan nabywców, d) ziemi potrzebnej dla ogółu w pewnych specjalnych celach (np. transportowych, obronnych)". „Ziemię nabytą wbrew prawu (niemieckiemu) wywłaszcza się *bez odszkodowania*".

ad 8. „Zadaniem państwa jest planowa kolonizacja ziemi w ten sposób uzyskanej... a przydzielić się ją winno kolonistom jako *lenno dziedziczne* na warunkach, umożliwiających żywotną gospodarkę".

Program ten został w całości urzeczywistniony [1]).

Narodowy socjalizm oświadcza się więc za własnością prywatną, bo ona daje jednostce udział we własności ziemi, krzesze w jego duszy miłość ojczyzny w znaczeniu własnej ziemi ojczystej. Ale żąda, by własność nakładała na właściciela *obowiązki*, by własność *służyła* publicznemu dobru a nie uprawniała nikogo do postępowania z przedmiotem własności wedle swego widzimisię. Własność może trwać tylko tak długo, jak długo trwa dobra gospodarka. Kto źle gospodaruje, traci prawo do danej własności. Kto narusza spokój społeczny lub szkodzi narodowi, podpada pod sąd honorowy, który go pozbawić może prawa kierownictwa gospodarstwem. Że zdrajca narodu traci własność, rozumie się samo przez się. Instytucja własności prywatnej nie może być utrzymana na stałe, jeśli tylko mała garstka narodu będzie w tym interesowana. Dopiero, gdy kto sam ma własność, budzi się w nim interes uznawania własności cudzej.

Gospodarstwo winno być z góry przygotowane na wypadek wojny. Pogląd liberalizmu gospodarczego o nieproduktywności wydatków na wojsko jest z gruntu błędny. Najdrożej kosztuje bezbronność narodu, jej ceną bowiem jest utrata wolności. Wojsko, jak słusznie powiedział Lorenz von Stein jeszcze w r. 1872, jest asekuracją pokoju a budżet wojskowy jest premią, płaconą przez naród za samodzielność polityczną i gospodarczą. Oczywiście handel zagraniczny jest w pewnych granicach nieodzowny, ale w interesie naszej wolności i naszego bezpieczeństwa jest dążeniem do autarkii. Rozszerzenie naszej produkcji na gałęzie dotąd w danym państwie nie istniejące dopuszczalne jest tylko o tyle, o ile tego wymaga bądź rozbudowa naszego gospodarstwa, bądź bezpieczeństwo naszego narodu. Naród pamiętać winien, wedle słów Fryderyka Lista, o wszystkich tych stosunkach, od których zależy jego istnienie obecne i przyszłe, jego pomyślność i potęga. O tym więc, co *musi* być wytwarzane wewnątrz państwa, rozstrzyga polityka a nie targ i nie sam wzgląd na koszt produkcji. Jest rzeczą konieczną, aby np. wytwarzanie środków żywności odbywało się wewnątrz granic państwa, tudzież by nieodzowne surowce, których brak, zakupywane były przede wszystkim w krajach, do których dostęp toruje nam uzbrojenie własnego wojska. Jeszcze w r. 1897 pisał prof. Karol Oldenberg (Göttingen) o dawaniu w danym państwie pierwszeństwa rozwojowi przemysłu z uszczerbkiem produkcji środków żywności, że piętro przemysłowe opiera się wówczas na filarach handlu zagranicznego, tkwiących w *cudzej* ziemi. Filary te tkwią w owej ziemi tylko tak długo, jak długo na to zezwala właściciel owej ziemi, ale załamują się z chwilą, gdy właściciel zechce ową ziemię np. zużytkować dla siebie. Rozwój jednostronny ku państwu przemysłowemu, to zależność od zagranicy. Naród może stać się państwem przemysłowym tylko, gdy wewnątrz swych granic wytwarza dostateczną ilość żywności dla siebie lub gdy na wszelki wypadek zabezpieczył sobie dowóz z zagranicy. Ale czy wobec grożącej w razie wojny blokady może sobie taki dowóz w każdym razie zapewnić? Zdaje się, że wobec nieograniczonych możliwości wojny nie da się to nigdy z góry z całą pewnością powiedzieć.

Prof. Jens *Jessen* łączy w dziele pt. *Volk und Wirtschaft* (Hamburg. 2 wyd. 1936) narodowy socjalizm z przeszłością i współczesnym faszyzmem. Jest jedynym z omawianych tu pisarzy, który nie zataja, że kościół katolicki wydał pierwszy zakaz pobierania procentów, zakaz podbijania cen, tudzież zakaz dążenia do zawładnięcia nad rynkiem np. w drodze pierwokupna oraz że już cechy średniowieczne dbały o dobroć i odpowiednią cenę towarów. Dalej przypomina, że zdaniem Schleiermachera nie tylko równość ale i różnice między ludźmi są postulatami etyki a indywidualność nie jest ograniczeniem nieskończoności ale właśnie jej wyrazem, co w dziedzinie metafizyki znajduje urzeczywistnienie w zasadzie stanowości, i społecznym podziale pracy i międzynarodowego *wolnego* handlu. Ale brakło im podstawy w międzynarodowej solidarności interesów i wspólnej myśli przewodniej. Wojna światowa dowiodła sprzeczności tych interesów między sobą i głęboko tkwiącej w ludziach odrębności narodowej. Nastąpiło wielkie przesilenie światowe w r. 1920. Ceny surowców spadły wszędzie a tym samym siła kupna krajów agrarnych bardzo znacznie zmalała. 30 milionów ludzi na kuli ziemskiej pozbawionych zostało pracy, średni stan podupadł, złoto nagromadziło się przeważnie w Stanach Zjednoczonych, we Francji i w Anglii, wobec których wszystkie inne państwa europejskie (poza Rosją sowiecką) stały się dłużnikami, stabilizacja waluty w niektórych państwach nastąpiła na zbyt wysokim poziomie a niepewność stosunków politycznych oddziałała niekorzystnie na położenie gospodarcze. Przyjęcie przez Niemcy spłat reparacyjnych czyto wedle planu Dawesa, czy też wedle „nowego planu" połączone zostało z zakazem dokonania ich w drodze dostarczenia towarów a to w interesie przemysłu państw zwycięskich a nade wszystko Francji. Tym samym jednak dokonanie dalszych spłat zostało uniemożliwione a pozostały nadal w mocy tylko zobowiązania prywatne, powstałe skutkiem zaciągnięcia pożyczek w Stanach Zjednoczonych, przeważnie na cele spłat reparacyjnych.

„Państwo nie jest już dla nas samodzielnym bożkiem, przed którym wszyscy mają padać w proch; nie jest nawet celem, ale tylko *jednym ze środków*, jakim być powinny tak samo *kościół, prawo, sztuka* i *nauka*. Formy państw ulegają zmianom a prawa państwowe zanikają, *naród* zostaje. Z tego samego już wynika, że naród jest *pierwszym* i *ostatnim, któremu wszystko inne ma się poddać*" (str. 87).

Co o tych poglądach należy sądzić, to powiedziałem już wyżej. Jessen przeczy wprawdzie, jakoby państwo narodowo-socjalistyczne uprawiało totalizm we własnym imieniu; ale jeśli to czyni imieniem narodu, krępowanie jednostki na rzecz zbiorowości jest nie mniejsze i nie mniej krępujące. Nie zapobiega temu hasło umieszczania przez naród każdego na najwłaściwszym dla niego miejscu, na którym będzie miał sposobność rozwinięcia największego indywidualnego wysiłku dla wspólnego celu. Co bowiem nastąpi wówczas, gdy treść i najwyższy cel dążeń indywidualnych jednostki dotyczyć będzie religii, nauki, sztuki, najwyższych dóbr międzynarodowych, nie zaś tego, co Jessen określa jako najwyższy cel, „któremu wszystko inne ma się poddać" tj. interesów narodu? Co wówczas, gdy przeznaczenie jednostki do pewnego zawodu, pewnej specjalności, dokonane przez członka rządu, będzie nietrafne? A wszak pomyłki takie mogą się łatwo zdarzyć, przyjmując nawet we wszystkich wypadkach czystość intencyj wybierających, co może również czasami nie mieć miejsca.

Zdawałoby się więc, że 1. winna być zostawiona jednostce większa doza swobody, 2. wybór dokonany przez nią samą z większą pewnością daje możność dokonania największego wysiłku w umiłowanej specjalności, co zresztą nie uwłaszcza uznawaniu praw wodza i zasadzie rozkazodawstwa w wyższym stopniu, niż to ma miejsce w państwie demokratycznoparlamentarnym francuskim, czy wielkobrytyjskim.

Słusznie nazywa Jessen parlamentaryzm, w którym rozstrzyga cyfrowa większość, władaniem ludzi nie ponoszących odpowiedzialności i przeciwstawia mu zasadę wodzostwa, jako nieodłączną od odpowiedzialności w najwyższym stopniu. Wodzostwo to w znaczeniu idealnym szuka chluby swej *w służbie* na rzecz narodu — a osiągnięcia typu takiego wodza spodziewa się Jessen jako rezultatu wychowania.

Wychowanie to bowiem, jak wywodzi dalej, zmienić ma z gruntu nasze zapatrywania w dziedzinie gospodarczej. Wpoić winno ono w ogół przekonanie, że interes publiczny ma pierwszeństwo przed osobistym. Dokona tego, snuje dalej Jessen swój program, jedynie wychowanie w duchu etyki. I tu nasuwa się wątpliwość, czy można tego dokonać, nie dopuszczając do głosu chrześcijaństwa, co więcej, nie przyznając mu najrozleglejszego na wychowanie wpływu?

Faszystowskie Włochy osiągnęły swój cel podobny dopiero pogodziwszy się z kościołem i stanąwszy na gruncie etyki katolickiej. Marxistowski socjalizm, głoszący niedorzeczne i unieszczęśliwiające bezbożnictwo i żądający mimo to od ludzi poświęcenia dla dobra ogółu, w praktyce zawiódł na całej linii, wzgardziwszy pomocą chrześcijaństwa, co gorsza wdrożywszy najsroższe prześladowania jego wyznawców, po których nastąpiły obecnie prześladowania własnych zwolenników. Żądanie wyrzeczenia się samolubstwa na rzecz dobra publicznego, jest tak trudne do spełnienia, że bodaj zbliżyć się można do jego spełnienia, tylko uzyskawszy współdziałanie i pomoc uszlachetniającej dusze wiary Chrystusowej. (d. c. n.)

[1]) Vide: pracę docenta dra Żabki-Potopowicza w tymże tomie.

PRZYPOMINAMY SZ. PRENUMERATOROM O KONIECZNOŚCI ODNOWIENIA PRENUMERATY ZA MIESIĄC CZERWIEC.

Camera obscurissima

Jedno z małoznanych pism polskich prowadziło swego czasu rubrykę p. t. „Najgłupsze zdanie w miesiącu". W „Wiadomościach Literackich" istnieje stała „Camera obscura", w której płaci się po 25 zł za wyszukanie jakiejś wyjątkowo głupiej notatki. Działy „Panopticum", czy „Z oślej łąki" to ulubione rubryki polskich czasopism. Zastanawialiśmy się nieraz skąd taka dążność do tropienia wszelkich potknięć i śmiesznostek, dlaczego istnieje taka gorliwość w wyszukiwaniu głupstw? Dlaczego żadne pismo nie prowadzi rubryki „Najmądrzejsze zdanie w miesiącu"? Dlaczego nigdzie nie płacą po 25 zł za wyłowienie jakiejś wyjątkowo głębokiej myśli, jakiegoś wyjątkowo ładnego zwrotu?

W miarę jednak obserwowania polskiej publicystyki politycznej dochodzimy do przekonania, że te właśnie rubryki „Z oślej łąki" są tylko bardzo słabym refleksem, bardzo nikłym odzwierciedleniem poziomu z jakim w Polsce ma się wciąż do czynienia. W przeróżnych „Camerach obscurach" powinny się znajdować nie powyrywane zdania, ale całe artykuły, a nawet całe numery, całe roczniki wreszcie, pism „politycznych", całe programy i deklaracje ideowe „stronnictw", całe przemówienia parlamentarzystów i całe sprawozdania z przeróżnych „zebrań". Na ogół unikaliśmy tej „pogoni za głupstwami", jakiej tyle pism z rozkoszą się oddaje, ale gdy głupstwa są już zbyt pretensjonalne i zbyt denerwujące, gdy zbierze się ich zbyt dużo i zbyt są już śmieszne, można i nimi się zająć.

Oto niezgorsza wiązanka z oślej łąki, miły i urozmaicony bukiecik z polskiej niwy publicystycznej.

Ukazał się pierwszy numer pisma „Krak" organu Stacha z Warty, osławionego i uzdolnionego Szukalskiego. Linią przewodnią numeru jest przeciwstawienie „młodych" — „starym" i stworzenie w ten sposób linii podziału i nowej Polski. Koncepcja zupełnie nieprzytomna i wbrew pozorom zupełnie bez precedensów jak to niedawno staraliśmy się udowodnić w Zaczynie (Spór o walkę młodych ze starymi, nr 18). Poza tym czytamy w tym numerze o Bogorłach, Bogobrzędach, Gniewatrach, pradziejach i Bajbajocach. Prawdziwą ozdobą numeru jest streszczenie dramatu, czyli dziejawy Stacha z Warty o Kraku synu Ludoli. Próbkę arcydzieła podajemy poniżej:

„Po rozwaleniu posągu Światowieda, tak jak kamienne ułomy jego, i Ludy Sławjii w rozsypkę poszły. Po wzbudzeniu Bajbajoca do życia, Białorzeł oddał go żabie Rege Rege, a ta go ulepiła na człowieka wygląd, zaś tam wraził mu cel wiecznego żywota do serca. Białorzeł pazurem nakreślił na jego piersi swe wskazania i obaj w świat się rozeszli. Białorzeł odleciał, by znaleźć i pilnować wielkich odłomów posągu Światowieda, ukrytych w zapomnieniu braterskich narodów, a Bajbajoc z wieścią bohaterską w ustach poszedł błądzić po wsiach i chatach, by małe okruchy posągu odnajdywać w sercach szlachetnych jednostek Młodzieży w latoroślach rasy swojej" itd. itd.

Dramat ten, czyli „dziejawa" powstał jak informuje nas autor „na śląskiej stacyjce kolejowej w Orzeszu w maju 1937 r. czekając na pociąg". Była to niewątpliwie jedna z największych katastrof kolejowych w ostatnich czasach. Oprócz „dziejawy" znajdujemy w „Kraku" nudną i pretensjonalną tramtadrację młodzieżową i słowiańską. Pomijając już koncepcję „młodzieżową" i jej absurdalność (o czym powyżej), mistyczne mętnactwo słowiańskie jest równie denerwujące. Przypominają się ponure wzory słowianofilstwa rosyjskiego z ubiegłego stulecia, kiedy to słowianofile zamiast odrodzić ducha słowiańskiego, a przez niego naród rosyjski, wepchnęli go w zdegenerowane mistycyzmy, reakcję i zacofanie, podczas gdy właśnie zwalczani zachodowcy budowali drogę postępu. Młodzież polska powinna dzisiaj studiować politechnikę, a nie czytać dziejawy o Bajbajocach.

Drugim zwolennikiem zjednoczonej „słowiańszczyzny" jest p. Tarło - Maziński „wódz" synarchistów. Ostatni numer „Nowych Dróg" przytacza nieznany nam w oryginale artykuł p. Nadelwicz - Kremky'ego o „wodzu" Tarło - Mazińskim p. t. „Kim jest nasz synarcha z ducha?" Artykuł ten również w całości kwalifikuje się do „Camery". Dowiadujemy się, że Tarło - Maziński już od dziecka unikał wszelkich zabaw i jedyną jego rozrywką był teatr i kościół (?). Sądząc po takich „uczniach" jak p. Kremky należy żałować, że Tarło - Maziński nie zadawalnia się i obecnie teatrem i kościołem i szuka innych rozrywek w postaci synarchistów i wielbicieli. W dalszym ciągu dowiadujemy się o p. Tarło - Mazińskim, że „władczy Jego Rozum wprzęga do rydwanu synarchii jednych wprost, innych pośrednio, jeszcze innych naprzekór im samym. Dalej czytamy interesujące wywody jak wiceminister Hubicki i wizytator Rogowski zjawili się u Synarchy Tarło - Mazińskiego, który miał uchronić Rzeczpospolitę od wstrząsów na wypadek śmierci Marszałka Piłsudskiego i jak Synarcha wycofał się z całej tej sprawy, gdy zdrowie Marszałka się poprawiło. Wreszcie słyszymy o krzywdzie jaką wyrządzono Synarsze w związku z konstytucją. Mianowicie okazuje się, że Autorzy konstytucji podkradli Synarsze niektóre myśli usuwając tylko ciało kierownicze i samorząd i tak okaleczoną koncepcję przeprowadzili przez Sejm i Senat. Wszystkie te bzdury wypisuje jakiś pan Kremky w najlepszej wierze, że robi reklamę skądinąd bardzo — być może — inteligentnemu p. Tarło.

Na bardzo podobnym poziomie znajduje się również reportaż w ostatniej Falandze „Co pisał korespondent „Timesa" o Polsce z roku 1948-go". Mamy tu „wizję przyszłości" Polski po przełomie narodowym. Korespondent angielski podróżuje po Polsce pisząc entuzjastyczne reportaże. Jak z nich wynika lekarstwem na wszystko jest „Organizacja polityczna narodu". Niestety operując rozumowaniem z roku 1938-go w żaden sposób nie możemy skombinować co to takiego jest i czym ta „Organizacja polityczna narodu" różni się od normalnej organizacji państwa. Korespondent jedzie najpierw z polskimi chłopami, którzy jak się okazuje są bardzo podobni do wyższych klas angielskiego społeczeństwa, gdyż są milczący. We wszystkich rozmowach dowiaduje się korespondent, że historia Polski dzieli się na dwa zasadnicze okresy: „przed Przełomem" i „po Przełomie". Przełom był rzeczywiście czymś nadzwyczajnym, bo różnice są doprawdy olbrzymie. Naprzykład takie wychowanie. Przed przełomem nauczyciele „nie mieli innej pomocy jak akcję kliki komunistycznej, która opanowała ich związek a miała także ogromne wpływy w miasteczkach (?) i kuratoriach". Natomiast „po przełomie" jest zupełnie inaczej. Wychowaniem narodu zajmuje się „Powszechna organizacja Wychowawcza" przy współudziale rodziny i kościoła. Zagadnienia narodowościowe też są już rozwiązane. (Bodaj to dożyć tej chwili). Żydów jest już tylko pół miliona, ale są „szybko usuwani". Kwestia ukraińska też załatwiona sielankowo:

„Czasy ukraińców na Kresach skończyły się. Wszyscy chodzimy tam do polskiej szkoły, do Powszechnej Organizacji Wychowawczej, do wojska. Po tym przymusu żadnego nie ma, ale każdy prawie sam chce być Polakiem. To przecież imponujące być członkiem takiego wielkiego narodu i tak sprawiedliwie się rządzącego. Żadni ukraińcy nie zrobiliby z Kresów tego wspaniałego uprzemysłowionego i neutralnego kraju, jaki teraz z niego robimy".

Wieś będzie idealna, falanstery fourierowskie to drobiazg wobec nakreślonego obrazu. Oto przykład „Zauważyłem, że wszystkie płoty wzdłuż torów i każdy kawałek wolnego muru zamalowane są napisami propagandowymi". Korespondent nie podaje niestety jak będą brzmieć te napisy. Prawdopodobnie „per analogiam": „Organizacja polityczna narodu czuwa!" Niestety wizję przyszłości z Falangi musimy postawić na jednym poziomie z Synarchą i Bajbajocem. Wszystkie trzy symptomatyczne przykłady, które przytoczyliśmy powyżej dają się sprowadzić do wspólnego mianownika, którym jest całkiem poprostu niski poziom. Jest rzeczą przerażającą, że w Polsce, przy takim ubóstwie uzdolnień i talentów, ludzie o takich zadatkach jakie mieli ponad wszelką wątpliwość Szukalski, Tarło - Maziński, czy niektórzy przywódcy Falangi, wynaturzają się i degenerują w śmieszność i dziwactwo. Jeszcze bardziej przerażające jest gdy ludzie tacy biorą się do polityki. Z dwojga złego niech lepiej piszą dziejawy o żabie Rege - Rege.

(12).

Mowa genueńska

Jedną z cech, które czynią politykę międzynarodową tematem tak pasjonującym jest niemożność przewidzenia wszystkich kształtów jakie przybierze ona w najbliższym nawet czasie. A przecież nie zdarzą się, by nowe odmienne postawienie każdej sprawy nie miało swych przyczyn do tego stopnia zasadniczych, że potrafiły przeważyć poprzednie nastawienie.

SKORYGOWANIE WRAŻEŃ RZYMSKICH.

Mowa, którą Mussolini wygłosił w Genui, była niewątpliwie zaskoczeniem dla tych wszystkich, którzy uważnie śledzili przebieg ostatnich wydarzeń europejskich, a przede wszystkim wizytę Hitlera w Rzymie. Toasty, jakie wygłosili przy tej okazji obaj dyktatorzy różniły się zasadniczo i treścią i tonem. Gdy Führer kładł zasadniczy nacisk na blok 120 milionów ludzi gotowych stawić czoło wszystkim, którzyby chcieli przeciwstawić się naturalnemu rozwojowi Niemiec i Włoch, Duce, nie szczędząc gorących słów o przyjaźni obu państw, widział cel współpracy włosko - niemieckiej w szukaniu wraz z innymi ustroju międzynarodowego współżycia, które będzie w możności, w równej mierze dla wszystkich, dać bardziej skuteczne zabezpieczenie sprawiedliwości, bezpieczeństwa i pokoju. Mogło się wydać, że polityka Chamberlaina odniosła już rzeczywisty sukces w postaci wciągnięcia jednego z partnerów osi do współpracy. Wrażenie to, zgodnie podkreślane przez całą prasę, było widocznie ciężarem zbyt wielkim dla wątłej jeszcze równowagi nowego europejskiego porządku. Mussolini, w kilka dni później, przypomniał światu, że ciągle jeszcze atut jakim jest dla niego przyjaźń z Niemcami ma pełną wartość. Zgodził się wprawdzie na wycofanie legionistów włoskich z Hiszpanii. Gotów jest nawet uczynić to w jaknajszybszym czasie. Nie wcześniej jednak nim osiągnie swój cel: zwycięstwo rządu z Burgos.

CESARZ ETIOPII — TO ZA MAŁO.

Kwestie prestiżu są niewątpliwie bardzo ważne. Jednak zrzec się wszystkich dotychczasowych dążeń za cenę wypowiedzenia przez ambasadorów Francji i Anglii, słów: „cesarz Etiopii... to doprawdy kiepska zamiana. Wielkie demokracje zachodnie wyobrażały sobie, że czynią bardzo wiele zamykając uszy na rozpaczliwe wołanie Negusa. Mussolini postanowił najwidoczniej wyprowadzić je z błędu. Żąda nie tylko uznania imperium włoskiego w słowach, ale też i wszystkich konsekwencjach jakie z tego faktu płyną.

Charakterystyczne jest nierównomierne potraktowanie stosunków z Anglią i Francją. Cały atak jest skierowany w stronę sąsiadki. „W wojnie hiszpańskiej znajdujemy się po przeciwnych stronach barykady". Nie wiem czy rozmowy te (francusko - włoskie) doprowadzą do konkluzji". Inaczej z Wielką Brytanią. Słowa Mussoliniego nabierają miodnych tonów wersalskiej układności. „Układy między Londynem a Rzymem są układami dwóch imperiów". „Naszą wolą jest skrupulatne poszanowanie tych układów". Czyżby próba rozbicia osi Paryż Londyn? Nie sięgajmy tak daleko. Po prostu małe odwzajemnienie się za kampanię prasy francuskiej w czasie wizyty Hitlera.

POMOC DLA RZESZY.

Wszystko to jest zresztą fragmentem mowy, która miała trzy cele. Nie najmniej ważnym było uspokojenie Niemiec, które także wyczuły różnice nastroju toastów z pałacu weneckiego. „To co w dyplomacji nosiło ogólne miano „Stresa" — umarło, zostało pogrzebane i jeśli chodzi o nas, nigdy nie zostanie wskrzeszone" mówi Mussolini. Ale zgodziwszy się na plany niemieckie co do Czechosłowacji trzeba jeszcze je umożliwić. Trzeba zatrzeć wrażenie wywołane wypowiedzeniem pragnienia pokoju. „Być może tak zwane „wielkie demokracje" nie przygotowują się do wojen ideologicznych, gdyby jednak było przeciwnie, trzeba aby wiedziano, że państwa totalne natychmiast utworzą blok i pójdą razem aż do końca."

Jest to dalszy ciąg polityki, która dopuściła do Anschlussu. I tu dochodzimy do trzeciego celu mowy, potraktowanego na samym jej początku i prawdopodobnie dla Mussoliniego w tej chwili najważniejszego: Usprawiedliwienie wobec własnego społeczeństwa ustępstw na rzecz Niemiec, stwierdzenie słuszności zgodzenia się na Anschluss i jego dalsze konsekwencje w Europie centralnej. „Postępowanie Włoch nie było podyktowane koniecznością, ale rozwagą i mądrością polityczną".

POLITYKA, POLITYKA.

W pierwszej chwili mogło się wydawać, że mowa genueńska Mussoliniego, następująca po sukcesie jakim dla Włoch było posiedzenie Rady Ligi Narodów, była zaprzeczeniem jego polityki z ostatnich tygodni. Jednak rokowania francusko włoskie, choć zostaną niewątpliwie zahamowane, nie uległy zerwaniu. Nie ma danych pozwalających przypuszczać, że te rozmowy, stanowiące konieczne uzupełnienie układów z Londynem, nie zostaną uwieńczone wreszcie pomyślnym skutkiem. Realną zdobyczą mowy genewskiej, świadczącą o wytrawności politycznej Mussoliniego, jest osiągnięcie takiego niemal efektu jakim byłoby zawarcie z Rzeszą sojuszu, przy jednoczesnym powstrzymaniu się od tego decydującego kroku, na który włoski wódz najwyraźniej nie miał ochoty.

„Nauka Polska"

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. XXIII (marzec 1938 r.). Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki. Warszawa — Pałac Staszica. Cena 9 zł.

Wiedza ludzka uległa, jak wiadomo w okresie ostatniego stulecia wielkiej specjalizacji. Po latach gorączkowego narastania zdobyczy nauki i wyodrębniania się coraz to nowych jej gałęzi przyszedł czas na porządkowanie, rozgraniczanie, budowę kryteriów naukowości. Zdanie sobie sprawy z tego, jakim warunkom musi zadośćuczynić wiedza, aby mogła być nazwana wiedzą naukową, prowadzi nieuchronnie do rewizji pewnych tradycyjnych form działalności intelektualnej, właściwej syntetycznemu umysłowi ludzkiemu prawie od zarania jego dziejów.

Czy filozofia jest nauką, czy też nie jest? Pytanie to od dawna zajmujące klasyfikatorów poznania naukowego do dziś jest żywe: stanowi ono przedmiot pierwszej rozprawy pióra doc. dra Bohdana Kieszkowskiego w najnowszym, 23. tomie „Nauki Polskiej".

Wyrazem aktualnych dziś tendencyj rewizjonistycznych jest także artykuł prof. Adama Krokiewicza pt. „Uwagi o naukach humanistycznych i ich głównym zadaniu w kulturze współczesnej". Nawiązując do przesilenia w naukach humanistycznych trwającego od czasu wojny światowej po dzień dzisiejszy, autor artykułu wskazuje na cel tych nauk, którym jest zdobycie poznania całkowitego, nie tylko zewnętrznego, intelektualnego, ale i wewnętrznego, opartego na uczuciu i woli. Stąd płynie konieczność uniezależnienia tych nauk od nauk przyrodniczych, opierających się wyłącznie na poznaniu intelektualnym. Uprawa tak pojętych nauk humanistycznych, przyniesie, zdaniem autora, w rezultacie wzmocnienie siły etycznej w społeczeństwie, bez której „materialna potęga staje się z czasem złowrogim nabytkiem".

Poza celami ogólno - naukoznawczymi wydawnictwo „Nauki Polskiej" pragnie być zwierciadłem współczesnego życia naukowego i ruchu organizacyjnego w tej dziedzinie w kraju naszym. Po zobrazowaniu działalności placówek naukowych we Lwowie i w Poznaniu (tomy XIX i XXI „Nauki Polskiej"), przyszła obecnie kolej na Kraków z jego starymi ogniskami kultury naukowej. W obszernym artykule o „Życiu naukowym współczesnego Krakowa" prof. Władysław Semkowicz charakteryzuje główne ośrodki pracy naukowej tamtejszej jak P. A. U., wyższe uczelnie i towarzystwa naukowe oraz opisuje życie placówek badawczych w dziedzinie humanistyki.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.